Rok 1894. We Lwowie, Poniedziałek dnia 12 Listopada Nr. 46

Dodatek literacki „DZIENNIKA POLSKIEGO"

pod redakcją *Stanisława Rossowskiego.*

Gdzie szczęście?

Rzecz z epoki Dyoklecjana.

napisał

TADEUSZ GRABOWSKI.

(Ciąg dalszy).

Rufilla powstała, chcąc zniknąć za purpurową zasłoną wiszącą u wejścia do atrjum, gdy nagle uderzył jej słuch hałas, który wszczął się od strony ulicy, przy której stał dom córki Flawjusza. Rufilla szybko przebiegła atrjum i niebawem znalazła się na najwyższym stopniu marmurowych schodów, prowadzących do wnętrza domu. Panował tu zgiełk i hałas nie do opisania. Człowiek jakiś wysokiego wzrostu, ubrany w brunatną, poszarpaną przez tłum togę, wyrywał się z rąk kilku żylastych, czarnych siepaczy, którzy mieli go ująć już z sobą i poprowadzić wśród tłumu, który wydawał dzikie, zwierzęce wrzaski. Gdy Rufilla ukazała się u otworu kolumnady, wiodącej na dziedziniec willi, ścigany ujęty widocznie jej łagodnym wyrazem twarzy wyrwał się gwałtownie z rąk trzymających go siepaczy i w mgnieniu oka wpadł do komnat mieszkalnych i po chwili wyniosła worek sestercjów, które zobaczywszy wysłańcy pretora opuścili willę, do której wnętrza wtargnąć już zamierzali. Rufilla odprowadziła następnie nieznanego gościa tymczasowo do ogrodu, i wnet udała się do atrjum, gdzie pani jej przestraszona nieco krzykiem na ulicy przechadzała się niespokojna i drżącą.

Rufilla weszła już z spokojną twarzą, która rozjaśniła zbielałe oblicze Flawji. Zarzuciła tedy białą pallę na swą wysmukłą, powiewną postać i wolnym krokiem szła ku ciężkiej, purpurowej zasłonie, otwierającej wejście do ogrodu. Ale wtedy pobiegła do niej Rufilla, pragnąc niby zatrzymać swą panią. Ale gdy Flawia nie spostrzegła tego jej ruchu, odsunęła fałdy zasłony i poszła za swą panią idącą w głąb ogrodu Wieczór był ciepły, cichy. Lazurowy strop niebios błyszczał jeszcze różowem światłem zachodu, które oblewało też cieniste zarośla kaktusów, platanów, mirtów, aloesów, białe posągi bogów i bohaterów rysujące się powabnie na tle bujnej powodzi zieloności, jasne jeziorko z bijącą z srebrnej kruży fontaną. Flawia upajała się tą rozkoszną atmosferą wieczoru, tem światłem, które spływało jeszcze na ziemię z brylantowych głębi bezmiaru, wonią róż i fiołków kwitnących wśród szmaragdowych gazonów. Zbliżywszy się do jeziorka usiadła na stojącem tu marmurowem krześle, bawiąc się widokiem różowego deszczu kropel spadających w nieruchome, srebne wody jeziorka.

Nagle podniosła się z siedzenia i cofnąwszy się o kilka kroków oparła się mimowolnie o stojący nad brzegiem marmurowy posąg Wenery. Z utkwionymi w jeden punkt oczyma, otulając się silnie białą swoją pallą, wlepiała zalęknione spojrzenie w męża, który stał o kilka kroków przed nią, mając ręce złożone na brunatnych fałdach togi pokrywającej piersi. Był on wysoki, barczysty i nosił długą brodę i włosy. Śniade oblicze poorane zmarszczkami nosiło wyraz jakiejś zadumy i powagi. W ciemnych, płonących tajemniczym jakiemś ogniem oczach widniała wzniosłość duszy, wskazująca iż człowiek ten pochodził z wyższych warstw społeczeństwa rzymskiego. Flawia zauważyła, że oczy te patrzą na nią z jakąś życzliwościę i poszanowaniem wielkiem. Siła wzroku jednak nieznajomego zmięszała ją tak, że wpatrzona w niego czekała, rychło ją zagadnie. On też zwolna i głosem miękim, dźwięcznym, cichym wyszeptał prawie:

— Czemu patrzysz się na mnie z bojaźnią najdostojniesza, jak gdybym był duchem z innego świata? Panią tu jesteś i możesz, gdy zechcesz dać mi schronienie chwilowe w murach tej willi. O tę łaskę cię proszę...

Zamilkł, a ona ochłonąwszy nieco z zalęknienia wyszeptała nieśmiało:

— Czy obcym jesteś szlachetny panie, bo widzę to z twych rysów i mowy, że nie z ludu pochodzisz, że szukasz schronienia pod dachem mego domu?

— Rzymianinem jestem, jak ty, najdostojniejsza, ale od dni kilku ja i bliscy mi wyznaniem pozawieni jesteśmy praw obywatelskich i ścigani jak dzikie zwierzęta w pustyniach Barbarji — odrzekł nieznajomy tym samym tonem, co pierwej. Flawja ochłonęła już zupełnie z przestrachu, jaki ją ogarnął w pierwszej chwili i oparta o piedestał marmurowego posągu bogini zapytała znów ale śmielej i z pewną ciekawością serdeczną w głosie:

— Czy imperator Dyoklecjan może ścigać jak zwierzęta wolnych obywateli Romy.

Nieznajomy smutnie zwiesił głowę, a potem wyrzekł głosem bez dźwięku:

— Nie Imperator nas ściga tylko, ale lud, kapłani, wojsko, władze, wszyscy...

Głos jego drżał jakby z wielkiego bolu.

— Więc jesteście chyba wrogami państwa?

Nieznajomy odpowiedział teraz szybko a głośno:

— Jesteśmy chrześcijanami...

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Najnowsza książka Lubbocka

John Lubbock wydał świeżo w Londynie książkę, w której zajął się... moralnością. Śmiałość to nielada w epoce „essencjonalnych" romansów i dekadenckich gęgań o sprawach i rzeczach najniemoralniejszych. Książka nosi tytuł: „The Use of life", to znaczy, że chce mówić o użytku, jaki należy robić z życia. Jestto przedmiot jałowy, jeżeli się do niego zabiera pisarz bez talentu i bez dowcipu; przedmiot zaś bardzo wdzięczny, jeżeli się do niego zabiera pisarz z talentem i dowcipem. Lubbock ma jedno i drugie.

Tytuły oddzielnych rozdziałów objaśnią nas najlepiej o zawartości książki. Oto one: Wielka kwestja. — Takt. — Sprawy pieniężne. Pokrzepianie się. — Zdrowie. — Kształcenie narodowe. — Samouctwo. — Bibljoteki. — Czytanie. — Patrjotyzm. — Obywatelskość. — Życie socjalne. — Praca. — Wiara. — Nadzieja. Miłosierdzie. — Charakter. — Pokój i szczęście. — Religja.

Co tu materjału, w niewielkiej książce o 300 stronicach. Bogactwo treści nie wpływa jednak na powierzchowne traktowanie pojęć i rzeczy. Lubbock dzieli się z czytelnikami nietylko rezultatami własnych rozmyślań, ale czerpie pełną ręką z pisarzy bardzo wybitnych. Znajdziecie tu myśli i Plutarcha, i Marka Aureliusza i Ruskina, i Renana, i Saint-Rernarda, i Alfreda Musseta, i - Gambety. Czytelnik powiada sobie przy końcu każdej kartki: Jakie to prawdziwe! Jak to ładnie wypowiedziane — i jedzie dalej, ani się spostrzega, że rozdział mija za rozdziałem.

Oczywiście zacytowanie kilku lub kilkunastu aforyzmów, wziętych z różnych miejsc dziełka, nieda wyobrażenia o książce. Ale, że aforyzmy są wcale zręczne, spróbujmy powtórzyć tu kilka za Lubbockiem;

Brak zastanowienia i taktu sprawia więcej przykrości ludziom, niż brak serca.

Praca, której poświęcamy tylko połowę naszej inteligencji i naszej uwagi, kosztuje nas dwa razy tyle pracy i dwa razy tyle czasu.

Książki są dla ludzkości tem, czem pamięć dla człowieka.

Wykształcenie polega często na nauczeniu haseł, będących w użyciu u ludzi dobrze wychowanych przed dwoma tysiącami lat.

Czytanie, pisanie, arytmetyka i gramatyka nie stanowią o gruntownem wykształceniu, tak samo, jak nóż, łyżka i widelec nie stanowią o dobrym obiedzie.

Nelson powodzenia swego życia przypisywał temu, że zawsze spieszył się o cały kwandrans.

Staraj się zosstać człowiekiem użytecznym: a z pewnością nie pozostaniesz niezużytkowanym.

Oszczędność praktykowana dla miłości pieniędzy, jest bez wątpienia politowania godną, ale oszczędność praktykowana w celu zapewnienia sobie niezależności, jest dzielną i rozsądną.

Nie żeńcie się ani dla pieniędzy, ani bez pieniędzy.

Możemy być niezdolni do powiedzenia, zkąd i dokąd idziemy, ale w gruncie rzeczy wiemy prawie zawsze, cośmy czynić powinni.

Jeżeli wahasz się pomiędzy dwoma obowiązkami, spełnij bliższy.

Co ci ludzie mówią o brzydkim czasie! Czas nie jest nigdy brzydki. Słońce jest prześliczne, deszcz poi roślinność, wiatr oczyszcza powietrze, a śnieg grzeje ziemię i raduje oczy nasze białością, wyiskrzoną w słońcu.

„The Use of life", jak widzimy nie ma w sobie nic ze sztywności napuszonej, zwykłej księgom, traktującym o moralności; nie przedstawia nam tej ziemi, jako padołu łez, przeciwnie, na życie i jego sprawy patrzy z pewnym rodzajem łagodnego uśmiechu. Autor „Szczęścia bytu" i „Piękności natury" pozostał w najnowszem swem dziele samym sobą.

Jak powiada sam w przedmowie, John Lubok napisał książkę nie dla swojej sławy, ale dla pożytku czytających. Nie ma on zamiaru olśniewać czytelnika rakietami słów świetnych ani zdań górnolotnych; chce tylko być pożytecznym, będąc przyjemnym, oto wszystko. Chce wskazać ludziom, że choć to życie idzie po grudzie, jednak ludzie są tylko ludźmi, to jest niezbyt złymi, ani też zbytnio dobrymi, że wreszcie dużo jest w życiu niedoli, ale przeważnie niedola ta wypływa z naszej winy, człowiek zaś zapomnieć może o cierniach życia, jeżeli chce usilnie pracować nad sobą, zechce często mówić sobie ze spokojem:

Mniejsza o to! Jakoś to będzie!

Przytoczone powyżej zdanie, kreślące pogląd Lubbocka na brzydką lub piękną pogodę, jest wyznaniem wiary człowieka, który dąży stale do równowagi umysłu i zgadza się z tem, co jest, jeśli na zmianę tego, co jest, żadną miarą wpłynąć nie może. Nie wchodzi zaś Lubbock na wielką mównicę i z jej wysokości nie ciska

umoralniających frazesów, bo wie, że najpiękniej wypowiedziane słowo nie zrobi człowieka mniej rozrzutnym, mniej gniewliwym, mniej zmysłowym, mniej upartym. Z aforyzmu o pogodzie nie płynie bynajmniej, aby Lubbock miał być człowiekiem bez serca, człowiekiem nie odczuwającym nędzy biedaka w czasie deszczu, mrozu lub wiatru. Przeciwnie, Lubbock wie, iż strasznym jest wiatr zimny dla kaszlącego biedaka, a mróz dla źle zaopatrzonego i przewiewnego poddasza. bez wątpienia pomoże Lubbock nędzarzowi, którego spotka bez odzienia w słotę lub na mrozie, ale, jeżeli pomóc wszystkim nie może, a odwrócić niepogodę także nie jest w stanie, na co ma wywierać zły swój humor na warunki klimatyczne najzupełniej od woli człowieka niezależne?

Na błędy i słabości ludzkie umie być Lubbock pobłażliwym. Wierzy iż wady człowieka najczęściej rozwijają się na gruncie chorobliwym, że duszę należy leczyć przez pielęgnowanie mózgu, że wreszcie w czasach dzisiejszych moralista tylko wówczas działać może z korzyścią, jeżeli idzie ręka w rękę z lekarzem; wierzy, że najlepszym moralistą dla przyjaciela słabego jest silny duchowo, dla ucznia — nauczyciel, dla neuropaty lekarz.

Dusza najczęściej bywa niemoralną dlatego, że jest leniwą, do opierania się złym wpływom niechętną. To też aby moralizowanie wywarło skutek dodatni, należy wzmocnić przedewszystkiem tę słabą duszę dobrym przykładem, zachętą realną, wykazaniem wyższości dobrego nad złem z punktu widzenia pożytku człowieka i pożytku osobistego. Wzmacniajcie organizm, zastosujcie do organizmu odżywianie, dajcie siłę mózgowi, wzmocnijcie w ten sposób wolę, a potem dopiero moralizujcie. Inaczej wszelki morał pozostanie wielkim, bez celu i bez echa — frazesem.

Jak wyglądałby człowiek, który byłby w stanie zastosować się we wszystkiem do książki Lubbocka? Byłby to chyba człowiek różowy jak dziecię, zdrowy jak młodzian w kwiecie wieku, silny jak atleta; byłby to człowiek przy tem wszystkiem spokojny, łagodny, wierzący i wzbudzający zaufanie. Człowiek taki żyłaby 99 lat miałby tyle dzieci i wnuków, ile ich mieć powinien szanujący się patrjarcha, umarłby wreszcie, a raczej zasnął snem wiecznym, syty spokoju ducha i pogodnego patrzenia na świat.

Dusza kobieca.

Oddawna głoszą, że kobieta jest zagadką; na różne sposoby rozwiązywano tę zagadkę, ale ani jednego nie znaleziono rozwiązania prawdziwego, ani jednego, któreby odpowiadało jej istocie. Dowodem choćby literatura wszystkich narodów, zajmująca się nieustannie piękną połową rodzaju ludzkiego; dowodem żonaci i nieżonaci, młodzi i starzy: każdy niemal bez wyjątku mniej lub więcej często znajduje się położeniu, iż kobiety zrozumieć nie może.

Niemiecki uczony Bent, profesor w jednym z zakładów naukowych żeńskich, długie lata studjów poświęcił badaniom duszy kobiecej i od czasu do czasu puszcza w świat zdobycze swych prac i spostrzeżeń, odnoszących się do tego przedmiotu. Prace jego są bardzo chętnie czytane, niemal rozchwytywane, taka w nich przebija się znajomość rzeczy i umiejętność zainteresowania czytelnika. Najświeższe jego dzieło nosi tytuł: „Dusza kobieca." Z pracy tej przytaczamy ustęp jeden:

Bierzemy tu — mówi autor — miłość w ściślejszem znaczeniu, miłość kobiety do mężczyzny. Przedewszystkiem, łącząc się dogonnym węzłem z mężczyzną, musi kobieta wytworzyć sobie pojęcie o jego prawdziwych, lub też urojonych zaletach. Niegdyś przypisywano miłość jakiejś mistycznoj iskieree, która w jednej chwili wzniecać ma płomień.

Ale ja sam, chociaż w niektórych moich poezjach opiewałem cudowną siłę miłości, jako psycholog usilnie się zastrzegam, abym miał pięknemi i pootyckiemi frazesami rozwiązywać zagadki ducha. Jako psycholog, nigdy nie wierzę w raptowne oczarowanie, które się w mgnieniu oka zamienia w miłość. Żeby się namiętność rozwinęła, potrzeba spokoju, czasu i świadomego przytłumiania. Ta miłość czarodziejska, to co powstaje w jednej chwili, nie jest prawdziwą miłością, ona wybuchnie i zgaśnie, jako uczucie przelotne, które nie jest właściwie miłością, ale zwyczajnym afektem, który tylko trwa nieco dłużej.

Kobieta. oceniając mężczyznę, zważa zarówno na jego zewnętrzne zalety. Zewnętrzne zalety mężczyzny wywierają na kobiety wpływ niezwykle wielki. Tylko ten, kto nie zna kobiet może się łudzić, że męzka piękność, dla której kobiety są tak słabe, nie jest głównym motywem miłości. Co więcej można powiedzieć, że piękna kobieta w towarzystwie, na scenie, lub jakiemkolwiek bądź zebraniu nie wywrze nigdy takiego wrażenia, jakie w takich miejscach zrobi piękny mężczyzna.

Dlatego kobiety, gdy wobec nich mówi się o piękności mężczyzny, okazują o wiele więcej powściągliwości, niż mężczyźni w rozmowie o o pięknych kobietach. Prawidłowa niezbyt smukła, lecz o ile możności silna budowa ciała, regularne rysy twarzy, obfite czarne włosy, czoło, które może i niezdradzać wielkiego ducha, wystarczają aby około mężczyzny wirowały roje kobiet i dziewcząt, jako motyle koło światła. Dalej zważają kobiety także na rodzaj zajęcia i na stanowisko mężczyzny, tytuł szlachecki i wysokie stanowisko urzędnicze; w szczególności wysokie stanowisko w wojsku może wywrzeć na kobietę takie wrażenie, że zapomni ona o wszystkich swoich obowiązkach. Sława poetycka,

artystyczna wogóle literacka, ma także wielki wpływ przyciągający. Natomiast tytuł uczonego, choćby otoczony aureolą sławy niezmiernej i uznania, mało przyciąga kobiety.

Żona takiego człowieka czuje się duchowo znacznie niższą od męża.

Prócz tego imponuje kobietom silna wola i wielka energja mężczyzny,, zwłaszcza gdy jest połączona ze świadomym chłodem wobec młodszych kobiet. A gdy jeszcze z energją idzie w parze talent, wysokie wykształcenie i łatwość w obejściu, nadto, gdy mężczyzna posiada piękny i miękki głos, akcentujący dźwięcznie słowa, które się podobają kobietom; gdy wreszcie mężczyzna umiarkowanie wzdycha za przeszłością a pesymistycznie patrzy na teraźniejszość, wtedy posiada u kobiet łaski niesłychane.

Miłość przemienia się w namiętność dopiero przez długie przebywanie z kobietą, którą mężczyzna kocha i równocześnie wskutek przeświadczenia, że miłość znajduje coraz większą wzajemność, przyczem przywiązanie powiększa się z każdym dniem pod działaniem nowych wrażeń.

Gdy namiętność nie uspokoi się szybkiem małżeństwem, zanim się bolesny proces odbędzie w centrach mózgu i zacznie burzyć, trzeba przedewszystkiem stworzyć lub wynaleść jakąś nową sferę interesów, która wyparłaby ową pierwszą z porządku dziennego.

Z miłości leczy się człowiek bardzo stopniowo, ale na sto wypadków trzeba w 99 przedmiot miłości czemprędzej usunąć z widoku. Tylko, że nawet to samo przez się jeszcze nie pomaga i nie leczy całkowicie miłości. Jak powiedziałem, trzeba stworzyć jakieś nowe przeciwieństwo lub też zburzyć interesowną sferę miłości i to mądrze, umiejętnie i powoli. Prócz tego istnieje jeszcze jeden sposób, chociaż więcej chwilowego niż gwałtownego leczenia miłości. Temu kogo opanowała namiętność, trzeba pokazać przedmiot ubóstwiany w ohydnej barwie. Jest to jednak eksperyment bardzo niebezpieczny. Wstrząśnienie podobne może w jednej chwili zagrozić równowadze duchowej, a nawet życiu.

I pod tym względem kobiety więcej cierpią od mężczyzn, ale też i więcej od nich potrafią znosić. Rozpacz miłosna rzadko którą kobietę wpędzi do grobu, podczas gdy u mężczyzn zdarza się to dosyć często.

Gust zepsuty.

Staruch pewien z młodą panną
  Chciał koniecznie się ożenić,
Więc prezenty znosi różne,
  Aby serce jej odmienić
I ku sobie usposobić.

Najprzychylniej, najłaskawiej,
  Myśląc sobie: „Co popsuje
Starość, niechaj złoto zbawi.

Raz staruszek idzie z panną
  Do złotnika-jubilera,
Najpiękniejsze złoto, srebro
  I klejnoty jej wybiera.

Panna gust ma nowoczesny
  I hołduje modzie szczerze,
Piękną broszę z brylantami
  Wysadzaną sutą, bierze.

Brosza piękna jest, zaprawdę,
  I misterna jest i droga,
Przypomina zasię formą
  Coś z pająka, coś z stonoga.

Pod sufitem, w kącie sklepu
  Dwie pajęcze gwarzą damy:
Jedna rzecze: „Najwidoczniej
  Najpiękniejsze kształty mamy.

Człowiek bowiem, co zna przecie
  Form zalety i przymioty,
W kształty nasze wciąż odziewa,
  Swe precjoza i klejnoty.

Ot, w gablotce leżą razem:
  Liszka złota i ropucha.
Chrabąszcz srebrny, stonóg z bronzu.
  I z szafirów barwnych mucha.

Najskuteczniej jednak pająk
  Służy pannom ku ozdobie;
Piękne dziewczę nas wybrało
  I na piersi kładzie sobie.“

Na to rzecze starsza nieco,
  Pajęczego rodu dama:
„O zaszczycie tym, zaiste,
  Co mam myśleć nie wiem sama.

Bo patrz tylko: gust zepsuty
  Ma ta piękna panna chyba,
Nas na piersi ma dziewczyna,
  A starego w sercu grzyba.“

K. W.